Rok VII. We Lwowie dnia 2. marca 1899. Nr. 9.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 40 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Chrystus jako Prorok.

Na podstawie czterech Ewangelii.

(Ciąg dalszy).

Proroctwa mające charakter wypadków ciągle się dokonujących.

Trzecia część przepowiedni Chrystusa Pana, najbogatsza pod względem treści, ma tę właściwość, że zawarte w niej proroctwa w ciągłym znajdują się rozwoju. Do pewnej miary są one dla nas najbardziej pocieszającemi i w tem znaczeniu również najważniejszemi. Wszystkie bowiem odnoszą się do religii katolickiej i Kościoła, omawiając ich moc niepokonaną, ich wzrost i tryumf. W porównaniu z poprzedniemi mają tę wyższość, że w oczach naszych dokonują się, przez co osobiście stwierdzamy ich prawdziwość, podczas gdy w tamte, chociaż oparte na historycznych źródłach, wierzymy tylko. Do nich też w sposób szczególniejszy dadzą się zastosować słowa Apostoła: »Albowiem cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano, abyśmy przez cierpliwość i pociechę Pisma nadzieję mieli« [1]. Z drugiej jednak strony proroctwa te zestawione z już dokonanemi mniej może pod pewnym względem przemawiają do przekonania, gdyż i charakter ich jest więcej nieokreślony i słowa wyrażające je, mniej lub więcej co do znaczenia elastyczne, różnie tłumaczyć się dadzą. Wskutek tego także pełnienie się przepowiedni nie wszędzie tak bijące w oczy jak przy poprzednich. Żadna atoli z podniesionych właściwości nie jest tego rodzaju, aby osłabiała siłę dowodową samych proroctw, gdyż rozum łatwo potrafi z dostateczną jasnością wykazać zawsze ich znaczenie i zakres, a każdy bezstronny obserwator dojrzy w zdarzeniach dziejowych wyraźne znaki dokonywania się tychże.

Proroctwa, o których mówić mamy, schodzą się również często z przepowiedniami Starego Zakonu. Lecz mimo to istnieje pomiędzy nimi wielka różnica, gdyż Chrystusowe przewyższają niezrównanie wszystkie dawniejsze i jasnością przedstawienia i bogactwem szczegółów. Łatwo przekonać się o tem, zestawiając dla przykładu proroctwa Izajasza, którego Ojcowie ewangelistą Starego Zakonu nazywają z przepowiedniami Pana Jezusa o jego męce. To zaś, co tu spostrzegamy, widoczne przy porównaniu innych proroctw.

Chcąc należycie uwydatnić wszystkie myśli prorocze, tak bogato rozsiane w mowach Zbawiciela, musimy uwzględnić nie tylko te zdania, które na pierwszy rzut oka zaznaczają się wyraźnemi znamionami przepowiedni, lecz także Jego obietnice, przykazania, rady, oraz różnego rodzaju urządzenia. Bo, że obietnice w ustach Chrystusa — przypuszczając, iż z należytą stanowczością były dane — noszą także na sobie cechę przepowiedni, to rzecz niepotrzebująca dowodu. Jeżeli za takie uważają powszechnie obietnice Starego Zakonu dane Abrahamowi, Dawidowi i innym, tem bardziej właściwość tę należy przypisać obietnicom Pana Jezusa. To samo trzeba powiedzieć o przykazaniach i radach, o tak licznych urządzeniach i rozporządzeniach. Wiemy przecież, że Zbawiciel przed śmiercią z całą stanowczością nazwał się królem, przez co przypisał sobie rolę założyciela nowego królestwa, królestwa duchownego. Zapowiedział nawet jego wzrost i wieczne trwanie. Prawdę tę tak ważną w rozpatrywaniu dalszem proroctw musimy choć pokrótce dokładniej uwidocznić w mowach Chrystusa Pana.

W Cezarei Philipowej w znanej mowie, w której Piotra św. nazwał opoką, wspomina, że zbuduje »kościół« tak potężny, iż bramy piekielne go nie przemogą [1]. Wewnętrzny rozwój jego zapowiada w podobieństwie o kwasie. »Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta, zakryła we trzy miary mąki aż wszystka skwaśniała« [2]. Alioli tak objaśnia to miejsce: »Jak mała ilość kwasu czyni snaczną znaczną ilość mąki, gdyż wchodzi niepostrzeżenie w całą zawartość, tak królestwo niebieskie, to jest Kościół Boży, wnika swemi nadnaturalnemi siłami zwolna, spokojnie i prawie niewidzial-

[1] Rzym. 15. 4.

[1] Mat. 16. 18.
[2] Mat. 13. 33.

nie w ludzkość całą, odnawiając i uszlachetniając wszystko, co nie usuwa się rozmyślnie z pod jego działania. Ma to również zastosowanie u wszystkich jednostek. Chrześciański sposób myślenia, jeśli jest szczery, przechodzi na wskroś duszę i ciało, czyni szlachetnymi wszystkie nasze myśli i uczynki aż do najdrobniejszego poruszenia ciała«. Z naciskiem podnosimy raz jeszcze, że mowa tu nie o samej wewnętrznej sile prawd chrześcijańskich, lecz i o rzeczywistych wydatnych skutkach jej działania. Podobna myśl przebija z innego obrazu, w którym Zbawiciel przedstawia stosunek swojej osoby i skuteczność swoich łask przedewszystkiem odnośnie do poszczególnych wyznawców, pośrednio jednak także do całego Kościoła. »Jam jest winna macica, mówił przy ostatniej wieczerzy, wyście latorośli. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi«[1]). To samo wypowiada jeszcze dobitniej w słowach: »Jam jest pasterz dobry i znam moje i znają mie moje... Owce moje słuchają głosu mego i idą za mną; ja im wieczny żywot dawam i nie zginą na wieki, ani ich żaden wydrze z ręki mojej«[2]). I jeszcze: »Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać zakon albo proroki; nie przyszedłem rozwiązywać ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Aż preminie niebo i ziemia, jedno jota abo jedna kreska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie. Ktoby tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i takby ludzi nauczał, będzie zwan najmniejszym w królestwie niebieskim. A ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w królestwie niebieskiem«[3]). Nie wchodząc w dokładniejsze wyjaśnienie szczegółów, twierdzimy z zupełną stanowczością, że w słowach przytoczonych miał Chrystus Pan na myśli prawo Nowego Zakonu w całej jego rozciągłości, to znaczy, ze wszystkiemi zawartemi w niem przykazaniami i radami, postanowieniami i urządzeniami. Takie właśnie prawo musi i przetrwać aż do końca świata i być zachowane. Dlatego też nie bez słuszności możemy również zdaniu: »Niebo i ziemia przeminą ale słowa moje nie przeminą«, nie oglądając się na związek tegoż z poprzedzającem je proroctwem, nadać zupełnie ogólne znaczenie.

Także co do istotnego spełniania się proroctw, dobrze będzie w tem miejscu uczynić jedną ważną uwagę.

Przyznając Boski początek religii chrześciańskiej, pojmujemy, że Opatrzność stara się o urzeczywistnienie jej wzniosłych idei, a przez to i o całkowite dokonanie się przepowiedni w związku z nią pozostających. Zaprzeczając go, nie umiemy sobie zdać sprawy z faktycznego istnienia i rozwoju prawd chrześciańskich, oraz z widocznego pełnienia się proroctw Chrystusa Pana. Z punktu widzenia tych, którzy religię katolicką uważają za dzieło ludzkie, jest to zjawisko wprost niemożliwe, bo przecież prawdy wiary naszej stoją w zupełnej sprzeczności ze skłonnościami i słabościami zepsutej natury człowieka. Jakim więc sposobem mogą w porządku naturalnym opanować ją i ujarzmić?... Zresztą w całem dziele rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi wolna wola ludzka ma do tego stopnia wybitny udział, iż na podstawie jakiegoś naturalnego obliczenia nie mógł Zbawiciel żadną miarą przepowiadać na tysiące lat ideom swoim i urządzeniom tak świetnego rozwoju i tryumfu. Z drugiej znowu strony ta właśnie okoliczność, że w spełnieniu się tych idei

[1]) Jan 15. 5.

[2]) Jan 10. 14. 27. 28.

[3]) Mat. 5. 17—19,

Kronika Kościelna.

Przyszły metropolita halickiej Rusi i przyszły biskup stanisławowski. Unia na Bukowinie — Wielki post we Lwowie i w kraju. — Rozwój missyi i rekolekcyi. — Udział w nich świeckiego duchowieństwa za granicą i u nas. — Czy organizacya dyecezyalna w tym celu byłaby potrzebna? Jej zakres i cele. — Towarzystwa św. Wincentego i ich znaczenie dla ruchu katolickiego — Biskup Pelczar i jego pożegnanie w Krakowie. — Seminaryum, szkoły i duchowieństwo pod zaborem rossyjskim. Stosunki kościelne w Prusiech.

Z radością wita kraj nasz przyszłego metropolitę halickiej Rusi, niemniej jak i nowego stanisławowskiego Władykę. Wieloma węzłami połączony jest ze społeczeństwem naszem X. Biskup Kuiłowski, braterstwem wspólnych uczuć i cierpień a idealna szlachetność jego charakteru, nieskazitelność żywota, gorącość wiary i pełna zasług i owoców działalność, starczą mu za program na przyszłość i za wskazówkę tego, czego mamy odeń oczekiwać na najwyższem w Cerkwi stanowisku.

Przyszły biskup stanisławowski jest nam bardzo, bardzo bliski i takim też zawsze pozostanie. Dusza przepalona ogniem miłości Boga i ofiary, umiejąca wszystkich wkoło siebie tym świętym ogniem zapalić. O. Andrzej zdobył sobie serca najoporniejsze i najtrudniejsze do zdobycia, nie tracąc tych, które posiadał już dawniej. Na swem wysokiem stanowisku będzie on niewątpliwie szermierzem wytrwałym praw i swobód swojej Cerkwi i swego obrządku, ale zarazem tego ściśle rzymskiego, prawdziwie kościelnego i Bożego ducha, którego brak tyle klęsk zadał katolickiemu duchowieństwu i ludowi obu obrządków w Galicyi i całej Austryi, którego istnienie wyklucza samo przez się wszelkie separatystyczne dążenia i wszelkie objawy niechęci i walki wśród synów jednego Kościoła.

Energii młodego Władyki uda się zapewne przeprowadzić kilka spraw ważnych dla pomyślnego rozwoju jego tak młodej dyecezyi. Więc przedewszystkiem urządzenie seminaryum i teologicznych studyów dla kleryków w Stanisławowie, być może też i seminaryum lub bursy dla chłopców. Dalej podniesienie znaczenia i wpływu Unii na Bukowinę. W ruskiej zwłaszcza połowie tego kraju grunt dla katolicyzmu jest podatny, ale katolicyzm szerzyć się tam powinien za pośrednictwem Unii. Niewątpliwie dopomogłoby do tego dzielnie założenie w Czerniowcach monasteru Bazylianów, bursy unickiej oraz wspaniałej cerkwi, mogącej rywalizować ze schyzmatyckiemi. Zanim długoletni postulat katolików łacińskiego obrządku — urządzenie osobnej dyecezyi lub przynajmniej wikaryatu generalnego z Bukowiny i Pokucia — dojdzie do skutku, daj Boże, aby się podniósł Kościół w schyzmatyckich stronach przez wzmocnienie Unii.

Miasto nasze i kraj cały przybiera znów tę chrześcijańską cechę, która odpowiada uczuciom i zasadom ogółu, choć tu i ówdzie zwłaszcza pod wpływem coraz bardziej szerzących się żydów można o niej zapomnieć. W czterech lwowskich kościołach zapowiedziane są missye, w innych odbędą się rekolekcye bądź to parafialne, bądź przeznaczone dla poszczególnych stanów lub stowarzyszeń, a lud nasz przy takich okazyach okazuje się tem czem jest w głębi duszy: szczerze i gorąco religijnym i skwapliwym do słuchania słowa Bożego, do posilania się Chlebem żywota. Pobożne te ćwiczenia zaczęli w kraju naszym na nowo rozpowszechniać po smutnym

wola nasza jest czynną, tłumaczy nam, dla czego urzeczywistnienie ich nie odpowiada życzeniu wszystkich. Opatrzność Boża działa tu zawsze, lecz działa odpowiednio do natury naszej, zużytkowując niejako swoją wszechmoc w drobnej zaledwie cząstce. Dlatego też wprawniej nieco trzeba patrzyć na rzeczy, chcąc pomiędzy rzeczywistością, czyli pomiędzy tem, co się dokonuje, a pomiędzy przepowiedniami uznać całkowitą zgodność. W dalszym ciągu poznamy, że zgodność ta nie może ujść uwagi nawet mniej wytrawnego obserwatora.

Po tem krótkiem wyjaśnieniu przedwstępnem przechodzimy do właściwej rzeczy to jest do proroctw trzeciej kategoryi. (C. d. n.).

Kazanie passyjne.

IV. Chrystus przed Kaifaszem.

»A oni poimawszy Jezusa wiedli do Kaifasza najwyższego kapłana, gdzie się byli zebrali doktorowie i starszy«.
(Mat. 26. 57).

W rozważaniu bolesnej męki Chrystusa Pana doszliśmy już do chwili Jego cierpień w Ogrojcu. Były to, jak uważaliśmy, cierpienia duszy spowodowane i zdradą Judasza i ogromem męki, jaka Go jeszcze czekała i wreszcie niewdzięcznością ludzką w długie, przyszłe wieki, za łaskę odkupienia — cierpienia tak straszne, że wycisnęły pot krwawy z ciała Jezusowego, tak straszne, że Chrystus traci niejako ducha i aż pociechę anioła przyjmuje.

* * *

Skończywszy modlitwę, na którą udawał się już poraz trzeci, przyszedł znowu do uczniów a zastawszy ich, jak przedtem, śpiących, rzekł: »Wstańcie, pójdźmy — oto się przybliża, który mnie wyda... A gdy on jeszcze mówił, Judasz jeden ze dwunastu przyszedł, a z nim wielka rzesza z mieczmi i kijami posłani od przedniejszych kapłanów i starszych ludu« (Mat. 26). Judasz umówił się był z żydami, w jaki sposób wyda Zbawiciela. Znak zdrady był potrzebny, gdyż straż kościelna, złożona z ludzi prostych, nie mających żadnej styczności z Jezusem, mogła łatwo wziąć którego z uczniów za Niego. Faryzeusze sądzili także, że napadnięty przez nich niespodziewanie w nocy, bronić się będzie. Prosili więc władzę świecką o rotę żołnierzy, któraby pomocną była straży z żydów złożonej. Znak więc jakiś zewnętrzny z tego powodu był bardziej jeszcze potrzebny. Miał nim być pocałunek. I oto kilkadziesiąt już zaledwie kroków dzieli garstkę uczniów z Chrystusem na czele od zbliżającej się roty. Judasz zoczył Go, wysuwa się naprzód, podchodzi i wyciskając na Boskiej twarzy pocałunek, mówi: »Bądź pozdrowion Mistrzu«... Cóż na to Jezus? Nie unosi się gniewem, nie odwraca twarzy od tej nieszczęśliwej ofiary chciwości i łakomstwa. Tyle razy przemawiał do jego serca; tyle łask mu udzielił, że nowe byłyby zbyteczne, jeśli tamte zmarnowane zostały. Judasz już się nie nawróci. To też w słowach pełnych bolu i litości nad nieszczęśliwym, nie tyle wyrzucając mu już samą zdradę ile raczej jej sposób, odzywa się: »Przyjacielu, pocoś przyszedł? Judaszu! pocałowaniem zdradzasz syna człowieczego«? Ostatnie to słowa do tej zaprzedanej szatanowi duszy. Po nich zwraca się Jezus do przybyłego tłumu i pyta: »Kogo szukacie?« Odpowiadają! »Jezusa Nazareńskiego«. Rzekł im Jezus: »Jam jest«! Na to jedno słowo padli jakby piorunem rażeni na ziemię. Tu znowu pełnym blaskiem zajaśniała moc Boża w Chrystusie. Chwil kilka zaledwie upłynęło od czasu, w którym człowieczeństwo Jego, wziąwszy na się ogrom cierpienia za złość ludzką zdawało się być pozbawione wszelkiej łączności z potęgą Bóstwa, a oto teraz to Bóstwo w całym majestacie przed oczyma naszemi. »Jam jest! Ten sam jestem, którego niebo i ziemia ogarnąć nie może, któremu wszelkie stworzenie cześć i hołd nieść winno, ten sam potężny, wszechmocny, ale oto w tej chwili oddający się dobrowolnie za ciebie ludzkości!

Pozwala więc podnieść się oprawcom swoim i zdaje się na ich łaskę i niełaskę, jako wykonawców woli szatana, żądającego okupu za wyzwolenie dusz naszych z mocy piekła. Jak zwierzęta, które dopadły upatrzoną ofiarę, rzucają się siepacze na Chrystusa, a zachęceni obietnicą sowitej na-

---

okresie józefinizmu OO. Jezuici i zasłużyli tem sobie na trwałą wdzięczność naszego społeczeństwa. Z prawdziwą jednak pociechą widzimy inne zgromadzenia współzawodniczące z niemi na tem polu, na którem oczywiście o monopolu jednego zakonu nie może być mowy. We Włoszech udzielanie missyi powierzone jest przedewszystkiem Passyonistom, Pallotynom i XX. od N. Krwi P. J.; we Francyi kilku specyalnie w tym celu istniejącym zgromadzeniom miejscowym, u nas obok OO. Missyonarzy i Redemptorystów nader szczęśliwie i z niemałem powodzeniem pracują na tem polu OO. Bernardyni, Franciszkanie, Reformaci, a obecnie i Dominikanie.

Mimo woli nastręcza się przy tem pytanie, dlaczego i nasz kler świecki ze swojej strony do pracy tej nie przyłącza się? Odpowiedź i wytłómaczenie leżą oczywiście w przeciążeniu pracą obowiązkową, nie zostawiającą czasu i myśli wolnej do podejmowania dodatkowych ciężarów. Jeżeli jednak wobec tego stanu rzeczy nie może być mowy o grzechu zaniedbania, zapytać jednak można, czy w przyszłości nic absolutnie zrobić się nie da pod tym względem? We Włoszech obok wspomnianych już trzech kongregacyj poświęconych missyom, w których dopomagają również OO. Dominikanie, Kapucyni i Jezuici, istnieje związek świeckich kapłanów, zajmujących się dawaniem missyi i rekolekcyi i to na bardzo szeroką skalę. Członkowie tego związku oprócz bardzo licznych ćwiczeń duchownych odbywanych w kraju, jadą za granicę dla niesienia posługi duchownej rodakom. Przez lato kilkunastu ich przebywa w tym celu w Szwajcaryi na apostolskiej wędrówce, inni są w południowej Francyi a nawet w Anglii. Francya liczy cały szereg dyecezyalnych stowarzyszeń missyjnych, które obok Dominikanów, Assumpcyonistów, Eudystów Oblatów i Tow. Jezusowego zajmują się missyami. W dyecezyi przemyskiej czyniło to przez jakiś czas również grono wybitnych duszpasterzy a wśród duchowieństwa greckiego obrządku znaczna część missyi odbywa się pod przewodnictwem parafialnego kleru. Czy i u nas nie dałoby się to naśladować? Raz na rok ośmiodniowy urlop i zastąpienie się duchownym sąsiadem nie byłoby zbyt trudnem dla parafialnego kapłana — dla katechetów zaś możność takiej pracy dawałyby wakacye. O korzyści takich missyi, zorganizowanych oczywiście pod jednolitym kierunkiem i wedle jednolitego planu działających, nie potrzebujemy mówić. Byłyby one przedewszystkiem szkołą praktycznego kaznodziejstwa dla młodszych kapłanów, otwarłyby przed niemi nowe, dotychczas nietknięte prawie przez kler świecki pole apostolstwa a w publiczności, zwłaszcza wśród pewnych sfer wyższego świata obaliłyby ten dziwny, w jednej tylko bodaj Galicyi panujący przesąd, jakoby kapłan świecki był powołany jedynie do codziennych posług duchownych, a specyalne, w naszych czasach najważniejsze nieraz rodzaje duszpasterstwa i kaznodziejstwa, zwłaszcza wśród inteligencyi, nie były jego udziałem i należały się z prawa komu innemu. Władzy dyecezyalnej dałyby takie misye możność wyrobienia odpowiednich ludzi w zakładach, pod jej własnym kierunkiem zostających, i zużytkowania ich odpowiednio, a zarazem nadania duchownym ćwiczeniom takiego kierunku, jaki przez nią uznany byłby za najodpowiedniejszy dla duchownych potrzeb danej miejscowości. W ten też tylko sposób odpowiedziećby można było wszystkim potrzebom i uzupełnić zbawienną działalność misyonarzy zakonnych.

grody nieszczędzą Mu obelg i zniewag, byli zadowolnić Faryzeuszów. Krępują ręce powrozami, otaczają kołem i jak złoczyńcę prowadzą do miasta. Na widok tego, co się dzieje, jedna część Apostołów ucieka, inni a na ich czele Piotr św. protestują przeciw takiemu bezprawiu, chcą nawet z bronią w ręku pomścić wyrządzoną ich Mistrzowi zniewagę. Wkrótce jednak i ci, tak odważni w pierwszej chwili, opuszczą Go, zaprą się, że Go nieznają, bo oto już teraz usunęli się i podążają zdala pełni lęku, by ich nieposądzono o łączność z Chrystusem.

Na wschodzie pokazały się ledwie pierwsze brzaski. Noc prawie jeszcze, ulice miasta więc puste. Dzikie atoli okrzyki żołdactwa wywabiają ciekawych z domów. Tłum rośnie nieustannie, dochodzi w końcu do ogromnej liczby. Różni różnie patrzą na ten barbarzyński czyn faryzeuszów. Jedni litują się nad Jezusem i płaczą nad Nim. Jeszcze żywo mają w pamięci te dobrodziejstwa niezliczone, jakie im świadczył. Widzą wyrządzoną Mu krzywdę, lecz wystąpić w obronie nie mają odwagi, bo sprzeciwić się faryzeuszom znaczy, w ich przekonaniu, targnąć się zuchwale na wyroki władzy kościelnej. Inni, niewiedząc sami dlaczego, pobudzeni widokiem tryumfujących faryzeuszów, łączą się z żołnierstwem w miotaniu obelg na Zbawcę i podnoszą okrzyki zadowolenia.

Przy pierwszej ulicy, w którą weszli, stał dom Annasza, byłego arcykapłana. Władzy on dziś już niema żadnej; ponieważ jednak nienawidzi Chrystusa, więc dla zrobienia mu przyjemności, może dla przypodobania się, prowadzą tam siepacze Zbawiciela. Nasyciwszy się widokiem skrępowanego, odesłał Go do Kaifasza, najwyższego kapłana, »gdzie się byli zebrali Doktorowie i Starsi« (Mat. 26). Tak tedy stanął P. Jezus na sąd przed Kaifaszem.

Już nadmieniłem w jednem z poprzednich kazań, że faryzeusze, powziąwszy zamiar stracenia Chrystusa Pana, jak najszybciej całą sprawę zakończyć chcieli. Naglила ich ta okoliczność, że przybyłe na święta wielkanocne tysiączne tłumy ze wszech stron kraju łatwo dowiedzieć się mogły o Jego cudach, przez co Jego popularność i znaczenie wzrosłyby niepomiernie. Stąd zaraz po układach z Judaszem wysyłają najętych żołnierzy, aby chwytali Zbawiciela; z tego powodu i teraz, jakkolwiek pora jeszcze nie po temu, zbierają się w nocy u Kaifasza na sąd. Wszystko co robią, robią nieprawnie. Według bowiem istniejących praw niewolno było nigdy rozsądzać sprawy porą nocną, jeżeli w niej chodziło o życie obwinionego. Niewolno było również takiej sprawy w jednym dniu przeprowadzić i wyroku skazującego wydać. Ale tu chodzi o śmierć Jezusa, a dla pozbycia się tego znienawidzonego można i prawo złamać. Cała też sprawa, ledwie że rozpoczęta, już zbliża się istotnie do końca. Chrystus schwytany i postawiony przed najwyższą radą. Że ona Go potępi, to rzecz pewna. Pewni są również żydzi, że władza świecka wydany wyrok zatwierdzi. Ale przecież upozorować jakoś należy całe postępowanie. Trzeba wynaleść winę, bo jak niewinnego na śmierć skazywać. Winy rzeczywistej niema żadnej. Zmyśleć ją więc potrzeba. »Przedniejsi tedy kapłani i wszystka rada siedząc, szukali fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi, aby go o śmierć przyprawili. I nie znaleźli, acz wiele fałszywych świadków przychodziło« (Mat. 26). Nie znaleźli nic takiego, coby miało pozór nawet występku. Świadczyli, mówi Pismo św., przeciw Niemu, lecz świadectwa zgodne niebyły! Aż na koniec przyszli dwaj świadkowie i rzekli: »Słyszeliśmy Jego mówiącego: Mogę zepsować Kościół Boży, a po trzech dniach zasię go zbudować. »Ja rozwalę Kościół ten ręką uczyniony, a za trzy dni inny nie ręką uczyniony zbuduję«. Trzy lata temu blisko Chrystus Pan rzeczywiście tak mówił. Ale w innem znaczeniu rozumiał te słowa, niż podsuwają mu je faryzeusze. Mówił bowiem nie o kościele Salomonowym, lecz o własnem ciele, które było, jak Paweł św. nawet o ciałach ludzkich mówi, świątynią Ducha św., domem Bożym. Ten dom, zburzony i zrujnowany przez żydów, Chrystus Pan według zapowiedzi dnia trzeciego odbudował, bo zmartwychwstał.

Zbawiciel na uczyniony Mu zarzut nic nie odpowiedział. Nic odpowiedział najprzód dlatego, że wszystkie skargi same przez się upadały, jako niezgodne ze sobą »lecz świadectwa ich niebyły zgodne«. Nie odpowiedział także dlatego, bo wiedział, że słowa Jego przebrzmią bez wszelkiego wpływu na serca sędziów. Jakąś jednak odpowiedź wyciągnąć od oskarżonego trzeba było koniecznie. Stawiają przeto Chrystusowi Panu liczne pytania w tym celu, aby podchwycić Go, jak sądzą, na mniej ostrożnem słowie i opierając się na

---

Z drugiej strony takie stowarzyszenie świeckich kapłanów mogłoby mieć również na celu opiekę nad robotniczą ludnością, nad młodzieżą po terminach, nad stowarzyszeniami ludowemi, mogłoby się starać o przygotowywanie w tym celu wśród młodszego kleru odpowiednich kandydatów, którym potem właściwe pole działania wskazywałaby duchowna władza. Ta ostatnia posługiwaćby się mogła w tym celu równocześnie i uzdolnionemi zakonnikami, tak z tow. Jezusowego, które za wpływem niezapomnianego O. Badeniego tyle dobrego na tem polu zdziałało, jak z zakonu św. Franciszka, któremu świeżo Leon XIII. wskazał pracę nad robotnikami, jako jeden z celów w liście do Generała Braci Mniejszych. Ogólny kierunek jednak w ten sposób pozostałby niepodzielnie w jednem ręku u biskupa, a pod nim — w ręku kierowników parafii, którzy jako ojcowie swych wiernych mają przedewszystkiem obowiązek i prawo opiekowania się najbardziej opieki potrzebującym ludem roboczym i obmyślania środków zaradczych przeciw grożącym mu niebezpieczeństwom.

Wśród środków, mogących dopomódz do oddalenia tych niebezpieczeństw nieostatnie miejsce zajmują obok »Przyjaźni« i »Jedności« konferencye św. Wincentego. Rozwój ich w naszym kraju jest nader pomyślny i niema już prawie miasta większego, gdzieby nie istniały chociażby w skromnym zawiązku. Nie wiemy jednak, czy wszędzie kler parafialny zdaje sobie sprawę z tego, jaką doniosłość dla parafii mają te małe grona wypróbowanych i wytrwałych synów Kościoła, jakiem oparciem mogą się one stać dla duszpasterza w każdem jego pożytecznem przedsięwzięciu i wogóle w całej jego działalności parafialnej. Ruch religijny we Francyi opiera się głównie na konferencyach św Wincentego i dlatego też tak wysoko je tam cenią, tak o ich rozszerzenie starają się francuscy proboszczowie. I u nas niewątpliwie z chwilą, gdy całe nasze duchowieństwo dojdzie do tego przeświadczenia, powstaną za jego staraniem konferencye w każdej miejskiej parafii galicyjskiej, tworząc w każdej ogniska pobożności i czynnej miłości bliźniego. Obecnie już zresztą we wschodniej Galicyi zwłaszcza z rokiem każdym szereg takich nowych ognisk przybywa

W tych dniach zastępcę przewodniczącego najwyższego zarządu krajowego towarzystwa św. Wincentego, Ks. Prałata Pelczara, żegnało w Krakowie Towarzystwo, które tyle ma mu do zawdzięczenia. Dla wszystkich wogóle katolickich stowarzyszeń w Krakowie, dla całego religijnego ruchu w tem mieście niemniej jak dla kapituły, uniwersytetu i kazalnic krakowskich strata dostojnego kapłana, znakomitego pisarza i mowcy jest wprost niepowetowaną. Zyska za to Przemyśl godnego następcę po przezacnym ks. Biskupie Glazerze a życie katolickie w tem mieście, tak bardzo wieloma złemi wpływami zagrozonem, zalanem przez żydów, socyalistów i demoralizacyę, rozwinie się niezawodnie pod wpływem tak energicznego męża, jakim jest przyszły przemyski sufragan.

Z pod zaboru rosyjskiego wciąż smutne tylko potrzeba zapisywać wieści. Jeżeli pomimo intryg i nieustannych podejrzeń reakcyi prawosławia i samodzierżawia w stosunkach osobistych, w traktowaniu i samowoli urzędników są pewne drobne zmiany na lepsze, w stosunku do duchowieństwa i do spraw Kościoła daje się widzieć przeciwnie stała tendencya do coraz to nowych i coraz to szkodliwszych obostrzeń. W sprawie seminaryów duchownych rząd coraz to uparciej obstaje przy swoich żądaniach świeckiego nadzoru i nad za-

dobrowolnem wyznaniu wydać potępiający wyrok.. Lecz Zbawca milczy. Wstaje nakoniec sam Kaifasz. Przywdziawszy obłudnie maskę udanej chęci poznania całej prawdy, stawia pytanie, na które spodziewał się otrzymać odpowiedź. Jeśli ją otrzyma, będzie mógł potępić, jakąbykolwiek ta odpowiedź była. »A przedniejszy kapłan rzekł mu: Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeźliś ty jest Chrystus syn Boży«. (Mat. 26). Sprytnie, bo złość i nienawiść nauczą sprytu, ułożył sobie plan Kaifasz. Mógł wprawdzie na słowa jego Chrystus nic nie odpowiedzieć, jak milczeniem zbył poprzednie; chodziło tu jednak o rzecz, którą tyle razy przed ludźmi głosił, nazywając się Synem Bożym. Gdyby dał odpowiedź przeczącą, okrzykną Go kłamcą, szalbierzem, który zwodzi lud i potępią — da odpowiedź twierdzącą i to będzie powodem potępienia, jako wrzekome bluźnierstwo przeciw Bogu. Ale Chrystus niemoże tu milczeć. On, który wyznanie Bóstwa swego przyjął od Apostołów, przez usta Piotra św., chce teraz wobec rady żydowskiej, reprezentującej całe społeczeństwo izraelskie, stwierdzić własnem wyznaniem, że jest Bogiem. Więc nie wdając się w długie wywody, dlaczego stał się człowiekiem, nie przekonując Faryzeuszów powoływaniem się na cuda, jakich tylekrotnie świadkami byli, odpowiada krótko i stanowczo: »Tyś powiedział — jam jest«. — Jam jest Bóg, potężny tak, iż tej potędze nikt granic zakreślić niemoże, mocny i wszechmocny, ale oto w tej chwili wyzuty dobrowolnie z wszelkiej mocy, aby poniżeniem się bezmiernem naprawić poniżenie człowieka, aby ludzkości wysłużyć chwałę, do której przeznaczył ją Bóg w chwili stworzenia. »Tyś powiedział — jam jest Synem Bożym«. Temi słowami wydał na siebie Chrystus wyrok. Zgorszony bluźnierstwem, iż człowiek, w dodatku człowiek oskarżony, śmie zwać się synem Bożym, Kaifasz w oburzeniu rozdziera szatę, co czyniono na wschodzie powszechnie, chcąc wyrazić żal lub gniew wielki i, zwracając się do siedzących obok sędziów, woła głośno: zbluźnił — cóż dalej potrzebujemy świadków? Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo. Co się wam zda? A oni odpowiadając rzekli: »Winien jest śmierci«. (Mat. 26)...

Jak wygląda ten sąd żydów nad Jezusem, można poznać z krótkich słów Ewangelisty Mateusza św. przed chwilą przytoczonych. Jakkolwiek mają oni stanowczą myśl skazać Zbawiciela na śmierć, niemogą znaleść poważnego zarzutu, na którem by skargę oparli, więc wymyślają coraz to nowe, coraz to bardziej niedorzeczne. Podburzywszy pospólstwo zarzutem, że Chrystus odgrażał się, iż Kościół zburzy, czują dobrze sami, jak błahy to zarzut; niemożna go nawet przedłożyć władzy świeckiej, chcąc umotywować wyrok i żądać jego zatwierdzenia. Ale pewne upozorowanie będzie koniecznie potrzebne. Kaifasz znalazł tu sposób wyjścia. — Zadanem pytaniem »Czy Chrystus jest synem Bożym« uprawni, jak sądzi, swój niecny wyrok. Zobaczymy, że później, gdy chodziło o zgodę Piłata, inaczej rzecz przedstawił. Tu główną rolę gra kwestya religijna — Chrystus jest bluźniercą, jest nowatorem — zakłóca spokój głoszeniem nauk niezgodnych z nauką Kościoła żydowskiego — podkopuje powagę władzy przełożonej, jednem słowem wichrzy — za to winien jest śmierci. To uprawnienie w oczach żydów! Że nie brał tych zarzutów i wyroku na nich opartego na seryo, że grał rolę komedyanta, byle przeprowadzić z góry powzięty plan, to jest skazać Chrystusa na śmierć i w jakikolwiek sposób, pozyskawszy przychylność swoich, również władzy świeckiej zgodę ~~sobie~~ zapewnić, to rzecz pewna. »Pożyteczno jest, aby umarł« — tę myśl on poddał i do jej urzeczywistnienia dąży...

Kaifasz jest uosobieniem tych wszystkich, którzy, czy w zaślepieniu, czy w nadmiarze złości wydają na Boską Osobę Chrystusa wyrok potępienia, pragną, bez jakiegokolwiek usprawiedliwienia swych pragnień, Jego poniżenia i pohańbienia wobec świata. »Powiedz nam ktoś ty jest«? — pytanie to, rozbrzmiewające dziś po wszystkich zakątkach ziemi, obija się tak często i o nasze uszy. Niema dziś Chrystusa w naturze ludzkiej widomego pośród nas, ale jest Kościół Jego, posiadający z woli swego Założyciela władzę dalszego głoszenia prawd Bożych, władzę w najściślejszem słowa znaczeniu zastępczą, wyposażony nadto w dar nieomylności w rzeczach wiary i moralności. Idąc nauczajcie« — posłuszny temu rozkazowi staje Kościół ze znamionami swego Boskiego posłannictwa przed ludzkością i to, co jej koniecznie do poznania zagadki życia, do poznania środków wiodących do celu jej przeznaczenia potrzebne, głosi. Lecz jakże często spotyka się ten Kościół z pytaniem: »Ktoś ty jest«? Nie mamy odwagi stawiać takich pytań publicznie. Ale czy nie stawiamy

---

kładami, i nad kierunkiem nauk, niemniej i przy kontroli nad egzaminami. Dawniej już od woli gubernatora zależało przyjęcie lub niedopuszczenie kandydata do seminaryum i z reguły robiono niemożliwe do zwalczenia trudności ludziom zdolniejszym lub wyższe stanowiska społeczne zajmującym, ilekroć chcieli się stanowi duchownemu poświęcić. Znamy kapłana, który dla tego tylko, że nosi tytuł i historyczne nazwisko, przez lata całe starał się kolejno we wszystkich seminaryach a raczej u wszystkich gubernatorów Królestwa Litwy i Rusi o przyjęcie i wszędzie mu odmawiano, aż wreszcie uzyskał przyjęcie... w Saratowie nad Wołgą, gdzie jest seminaryum wyłącznie niemieckie. Inny w tych samych warunkach zostający kandydat doczekał się siwych włosów, szturmując daremnie co roku o przyjęcie przez lat kilkanaście. Inni poszli za granicę na tułaczkę, byle módz Bogu służyć. To wszystko jednak rządowi nie wystarczało. Chce on obecnie mieć w każdem seminaryum zastęp świeckich i to nietylko świeckich ale rosyjskich a więc schyzmatyckich profesorów, jak już przed zawarciem układu ze Stolicą św działo się w Cesarstwie, gdzie nietylko schyzmatycy, ale popi schyzmatyccy (w Saratowie) wykładali klerykom świeckie przedmioty, rosyjski język, historyę i t. d. Nie dość na tem. Rozkład nauk jest tak urządzony i tyle godzin przeznacza się na przedmioty świeckie, wymagane przez rząd i nauczane przez świeckich, że na teologię wprost niema czasu i miejsca. O postępie kleryka, o przejściu jego na rok wyższy, o uzdolnieniu do święceń decyduje nie znajomość dogmatyki lub moralnej, ale łatwe oryentowanie się w labiryncie rosyjskiej gramatyki, historyi, geografii, oczytanie w zdrożnej nieraz a zawsze obcej literaturze, wrażenie, wywierane przez alumna na jakimś Nikiforze Spiridyonowiczu albo Dymitrze Aleksiejewiczu a nie zdanie jakie ma o nim regens i biskup. Egzamina zaś pod przewodnictwem gubernatora i naczelnika dyrekcyi szkolnej odbywane, są oczywiście ironią i gwałtem zarówno ze stanowiska kanonicznego jak i ze względu na brutalność z jaką są prowadzone przez moskiewskich urzędników.

W tych stosunkach rzecz prosta, musi istnieć nieustanny konflikt między władzą duchowną a rządem i mimo ustępstw taktu i delikatności pierwszej, zaostrza się on nieustannie. Kościół nasz czekają jeszcze pod rosyjskim berłem ciężkie krzyże w niedalekiej przyszłości ale Bogu dzięki jest on zahartowany walką i cierpieniem a na jego czele stoją mężowie niespożytej siły ducha i prawdziwego poświęcenia — więc też i ta nawalnica złamać go nie potrafi.

Pod zaborem pruskim ucisk narodowościowy i religijny trwa ciągle i coraz to draźliwsze przybiera formy. Wielkopolska, Prusy Zachodnie, Szląsk zawsze jeszcze pozbawione są dobrodziejstwa zakonów, którym rząd osiedlać się niepozwala a biskupom rząd za używanie polskiego języka wytacza procesy, jak to się zdarzyło z biskupem sufraganem gnieźnieńskim ks. Andrzejewskim. Stowarzyszenia katolickie zostają pod ścisłym dozorem i nieustanną szykaną rządu a w szkołach na wielką skalę prowadzą protestanccy pastorowie i inspektorowie lutrzenie i germanizacyę polskiej dziatwy. Ale jak mur żelazny stoi tam lud przy księdzu, wierze i narodzie — przykład tylko brać nam należy z tych dzielnych katolików, nie szczędzących nigdy ofiary, nie dających się zachwiać ani złamać.

———

ich sobie nieraz w duszy? Ktoś ty jest z tą nauką tak przeciwną moim skłonnościom, z tymi dogmatami, w które mi wierzyć każesz, z prawdami moralnemi, które mnie krępują, wiążą? Odpowiada Chrystus: Jam jest Syn Boży, jam jest Bóg! »Godzien śmierci«, woła na to zapamiętały rozum ludzki. To u nas, to wszędzie. Zepsutej naturze człowieka nie dogadza Chrystus i Jego Kościół, jak niedogadzał niegdyś faryzeuszom, dlatego winien jest śmierci. I stąd się dzieje, że choć z imienia jesteśmy chrześcianami, w praktyce gorsze życie nasze niż pogańskie, bo tem życiem nie kierują zasady Zbawiciela. Dla nas On nie istnieje; skazaliśmy Go w duszy na śmierć i ukrzyżowali... Proszę wniknąć w życie własne i drugich, proszę poznać i swój i ich sposób myślenia, zbadać własne i ich uczucia. Czy lekceważenie nauki Kościoła, a tem samem lekceważenie Chrystusa, jako twórcy jego nie stało się dziś powszechnem? Czy jakaś dziwna, niewytłumaczona niechęć, a nawet nienawiść do przedstawicieli tej instytucyi Bożej, nie opanowała umysłów większej części społeczeństwa? Nie chodzi, powtarzam raz jeszcze, o jakieś czyny zewnętrzne, o formalne zerwanie z Kościołem, ale o wewnętrzne usposobienie, o serce. Pytając się nieraz w duszy, kto jest Chrystus i Jego Kościół, czynimy to nie dlatego, żebyśmy zasady Jego poznać i przejąć się niemi chcieli, ale pytamy z gniewem, z postanowieniem dążenia wszelkiemi siłami do tego, aby prawo Boże uważać za czczą literę, aby znaczenie jego podkopać także w oczach innych. Prawda, że wielu czyni tak nierozmyślnie, lecz jakby w szale jakimś, jakby bezwiednie, naśladując to, na co patrzy. Jednakże ta bezwiedność jest zawsze grzechem, bo człowiek ma rozum i wolną wolę, niczego więc na ślepo czynić nie powinien. Rozum oświecony wiarą pozna zawsze, co dobre, a co złe; wola powinna wsparta łaską Bożą wybrać dobre...

Przeprośmy Zbawiciela za tak liczne nieprzychylne sądy o Jego nauce, jakie dotychczas wydawaliśmy W uznaniu win popełnionych obiecujmy zarazem, że życie nasze odmienimy, urządzając je we wszystkiem według prawideł Boskiej Jego nauki. Przyrzeknijmy Chrystusowi Panu, że zawsze i wszędzie wyznawać Go będziemy, pomni słów: »Kto mnie wyzna przed ludźmi tego ja wyznam przed ojcem moim, który jest w niebiesiech«. Amen.

Z trybunału sumienia.

Jan pożycza od Pawła 50 fl. na rok z prośbą zachowania tajemnicy co do tego faktu, a nawet, aby się upewnić, prosi o jej zaprzysiężenie; poczciwy Paweł zaprzysięga tajemnicę i dotrzymuje jej; po upływie roku upomina się Paweł o dług ale Jan zbywa go obietnicą oddania za miesiąc; mija miesiąc, Jan nie oddaje pieniędzy i tak zwodzi swego wierzyciela z dnia na dzień. Paweł widząc, że Jan nie ma szczerej woli oddania długu, wybiera się do miasta, by wnieść skargę; wtem po drodze przypomina sobie przysięgę: poty na niego występują, bo jakżesz skarżyć, bez naruszenia tajemnicy, a przecież 50 fl. darować niepodobna! A tom się złapał, myśli sobie wreszcie odważa się iść do księdza i zamilczając nazwisko swego dłużnika, prosi o poradę; co ma powiedzieć kapłan?

Aby należycie rozstrzygnąć ten wypadek, który jest *casus non fictus sed factus*, przypomnijmy sobie z teologii moralnej warunki potrzebne do ważności przysięgi i okoliczności, w których wygasa zaprzysiężone zobowiązanie.

Do ważności potrzebne są: *a)* intencya złożenia przysięgi, *b)* formuła należyta, tj. zawierająca powołanie się na Boga bezpośrednie lub pośrednie, a w końcu, gdy chodzi o przysięgę przyrzekającą, *c)* przedmiot godziwy. O tym trzecim warunku wypada nam kilka słów powiedzieć.

Celem bezpośrednim przysięgi jest *confirmatio veritatis*, jak się ze św. Tomaszem wyrażają moraliści, ale z natury swojej jest ona aktem czci Boga, gdyż jest wyznaniem najpierw wiary w istnienie Boga osobowego, a następnie w Jego świętość, prawdomowność i sprawiedliwość. Już nawet Grecy i Rzymianie uważali przysięgę za akt religijny. Chociaż więc przysięgający nie myśli o tem, mimo to, składając przysięgę, składa hołd prawdzie absolutnej. Wobec tego, jasną jest rzeczą, że nietylko niegodziwą, grzeszną, ale nieważną i nieobowiązującą jest przysięga, której przedmiot jest grzeszny lub nawet moralnie obojętny. Z przysięgi wynika *vinculum religionis*, nie może ona zaś być *vinculum iniquitatis vel vanitatis*. Boga nie można czcić ani grzechem ani rzeczą błahą.

Zobowiązanie zaprzysiężone ustaje: *a)* gdy materya przysięgi stała się niegodziwą albo niemożliwą, lub też gdy pobudka przysięgi ustała, *b)* przez unieważnienie przysięgi przez osobę, której władzy podlegała wola przysięgającego lub przedmiot zobowiązania, *c)* przez dyspensę której udzielić może Papież lub biskup z ważnej przyczyny, *d)* przez ważną zamianę materyi przysięgi na inny przedmiot lepszy, doskonalszy np. litanii na spowiedź: *e)* przez zwolnienie, uzyskane od osoby, na której korzyść zaprzysiężono zobowiązanie.

Że zobowiązanie zaprzysiężone ustaje, gdy materya przysięgi staje się niegodziwą lub niemożliwą, wyrażają to moraliści także w ten sposób, że w każdej przysiędze zawiera się domyślny warunek: »zrobię, co przyrzekam, jeżeli moralnie tj. bez wielkiej trudności i szkody będę mógł, jeżeli stan rzeczy znacznie się nie zmieni«; czyli innemi słowy, nikt nie jest zobowiązany do wypełnienia przysięgi, jeżeli to przychodzi z wielką trudnością lub szkodą znaczną, gdyż nikt na te wypadki nie chce się zobowiązywać, chyba że wyraźnie tego chce w chwili przysięgania.

Aby wszystkie kombinacye w podanym wypadku uwzględnić, musimy dołożyć jeszcze słówko o stosunku przysięgi do ugody (kontraktu). Wiemy, że przysięga wzmacnia ugodę i dawniej często jej używano w tym celu; zaprzysięgano sojusze, stosunki przyjazne itd.: dzisiaj nie jest używaną przysięga przy ugodach, wyjąwszy chyba przyrzeczenie (promissio, obietnica). Przysięga pozostaje w takim stosunku do ugody w ogóle, a w szczególności do przyrzeczenia, jak *accessorium ad principale* i stąd bardzo ważna i praktyczna wypływa zasada: »przysięgę przyrzekającą w ten sam sposób należy tłomaczyć, co i samo przyrzeczenie«. Trudno tutaj wyliczać wszystkie wnioski, wypływające z tej zasady, o jeden jednak potrącić musimy, a mianowicie: jeżeli przyrzeczenie jest nieważne według prawa naturalnego, to i przysięga go nie wzmacnia i jest także nieważną, np. przyrzeczenie dane przez człowieka w stanie pijanym, mimo zaprzysiężenia nie obowiązuje; podobnie przyrzeczenie dania cudzej rzeczy. Gdyby więc kto wyłudził od nas przysięgę przyrzekającą, że coś uczynimy, a on, podstępnie działając, miał co innego na myśli *(restrictio stricte mentalis)*, niż słowami wyraził, to przysięga jest nieważną, bo i kontrakt przyrzeczenia nie ma mocy według prawa naturalnego, gdyż nie ma zgody na ten sam przedmiot *(consensus non versatur circa idem obiectum*)*.

Tyle uwag wystarczy, aby rozwiązać podany wypadek.

Dwie tutaj są możliwości; albo Jan był szczery i na seryo zależało mu na tajemnicy długu, albo użył pod-

*) Nie chcę tutaj roztaczać tej bardzo ciekawej kwestyi, ile ma mocy zobowiązanie zaprzysiężone, gdy ugoda jest nieważną tylko według prawa pozytywnego np. zaprzysiężony testament bez dostatecznej ilości świadków spisany; odsyłam czytelników do wyczerpującego dzieła Göpferta, der Eid str. 331.

stępu, aby sumienie Pawła zbałamucić i pod pokrywą tajemnicy ujść skargi i długu nie zapłacić.

W pierwszem przypuszczeniu jest przysięga ważną: jest bowiem intencya przysięgania, jak przypuszczamy, jest i przedmiot moralnie dobry. Wprawdzie wiadomość lub udzielenie wiadomości, że ktoś zaciągnął dług, nie ma *per se* moralnej dobroci, jest bowiem rzeczą obojętną, jednak zachowanie jej w tajemnicy może być w pewnych okolicznościach czynem miłości chrześcijańskiej, a przeto może stać się przedmiotem przysięgi. Mimo ważności przysięga Pawła nie jest nierozwiązalną, gdyż, jak w każdej innej, tak i w tej zawiera się domyślny warunek: zachowam tajemnicę, jak długo to będzie możebne bez swej znacznej szkody. Z chwilą, gdy Paweł spostrzegł, że Jan nie chce oddać mu długu, ustaje zaprzysiężone zobowiązanie tajemnicy i może Paweł ze spokojnem sumieniem rzecz wyjawić czy to wójtowi, czy adwokatowi, czy sądowi, czy komu innemu, aby uniknąć straty 50 zł. Gdyby sam nie potrafił rozwinąć sobie tego wypadku lub też nie chciał polegać na oświadczeniu księdza, mógłby dla zaspokojenia szkrupułów prosić biskupa o dyspensę: jest to jednak zupełnie zbyteczne.

W razie drugiej możliwości, tj., gdyby Jan podstępnie wyłudził przysięgę w tym mianowicie celu, by Pawła rzekomo pozbawić możności wniesienia skargi, przysięga jest nieważną. Jan bowiem pod pozorem pożyczki chce pieniądze sobie przywłaszczyć, a więc popełnić kradzież wyrafinowaną. Paweł zaś w dobrej wierze pożycza mu pieniądze, nie ma zgody między nimi na ten sam przedmiot, przeto kontrakt pożyczki jest według prawa naturalnego nieważny; Jan nie jest dłużnikiem lecz oszustem, złodziejem, wzięcie pieniędzy nie jest pożyczeniem lecz kradzieżą.

Ponieważ kontrakt pożyczki nie istnieje, tylko kradzież, przeto nie może być mowy o zachowaniu go w tajemnicy, a w następstwie przysięga jest nieważną, *accessorium non potest subsistere dificiente principali.*

Możemy jeszcze i w ten sposób sformułować odpowiedź: Paweł zaprzysiągł nie wydawać Jana pożyczającego nie zaś Jan oszukującego.

Ks. Dr. Szczeklik.

Bibliografia.

Czcigodnym Konfratrom polecamy nową książkę p. t. »*Żywot P. Jezusa według czterech Ewangelistów*«. Z przykładami i ilustracyami napisał ks. W. Mrowiński T. J Kraków 1899. (Format Intencyi. Stron. 396).

Temat podzielony jest na trzy części: I Życie P. Jezusa ukryte. II. Życie publiczne P. J. III. Męka i chwała P. J. Każda z tych trzech części zawiera po 10 rozdziałów, przy każdym jeden lub dwa przykłady.

Są to nauczki praktyczne, zastosowane do życia, z trafnym i jasnym podziałem, które mogą służyć jako szkice do kazań na wiele świąt P. Jezusa i niedziel w roku. Mogą służyć również na czytania czerwcowe. W końcu znajduje się krótkie nabożeństwo do N. Serca Jezusa.

Cena 1 egz. ozdobnie w płótno angielskie oprawnego 1 zł. Nabyć można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Lwów, plac Kapitulny.

Przypominamy także książkę tegoż autora, wydaną w r. z., jedyną w swoim rodzaju, polecaną wielokrotnie przez dzienniki p. t. »O czci Matki Boskiej w Polsce« Książka ta jako niewyczerpany skarb materyi do nauk majowych, powinna się znajdować w ręku każdego kaznodziei.

Nabyć można pod adresem: Wna Abgarowicz, kierowniczka szkoły św. Antoniego, Lwów 25 ul. Kurkowa. Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie 1 zł. 50 ct.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony expos. can. Ks. Wojnarowicz Antoni, proboszcz w Łoszniowie

Umarł Ks. Rainhart Alojzy, proboszcz w Sokalu.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na kanonię przy łać. Kapitule w Przemyślu, fundacyi hr. Drohojowskich, otrzymał ks. Karol Fiszer, kanonik honorowy kapituły przemyskiej i proboszcz w Dobrzechowie

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany ks. prałat Eugeniusz Wolski, proboszcz w Dębicy, radcą honorowym konsystorza biskupiego.

Prezentę na probostwo w Słopnicach królewskich otrzymał ks. Jan Bubula, ekspozyt z Kamionki małej.

Przeniesieni: ks. Szczepan Wierzyński z Nockowej do Zegociny, ks. Józef Smoliński, ze Zdżarca do Szczucina.

Do dzisiejszego numeru załącza się dodatek: „O kościele polskim w Wiedniu".

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński.   Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.